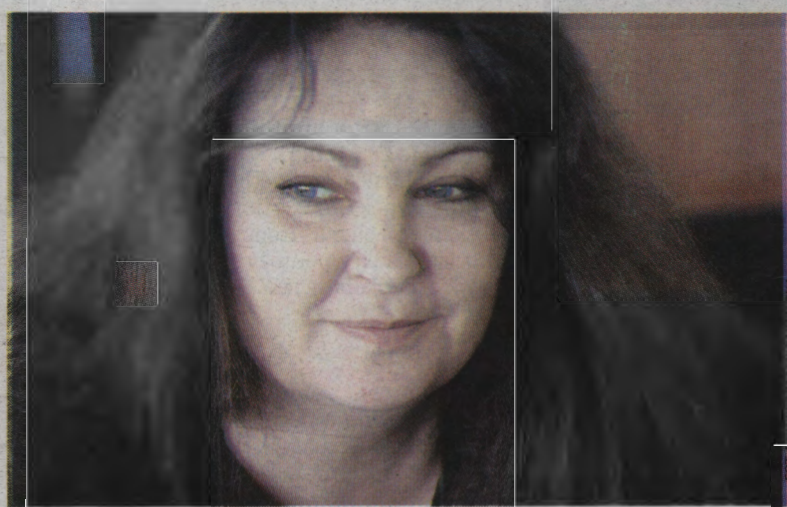


# U nas dobro nie jest czymś normalnym



Z **Anną Dymną**, szefową fundacji „Mimo wszystko” rozmawia **Marta Paluch**

## Trudno czynić dobro?

Z jednej strony to potrzebne każdemu człowiekowi, odruchowe. Ale żyjemy w tak dziwnych czasach, że ludzie się często tego wstydzą.

## Wstydzą? Cóż bardziej medialnego niż prezydentowa odwiedzająca dzieci w szpitalu?

Nie mówię o pokazach. To jest krótkotrwałe. Miałam na myśli odruchy, których ludzie się wstydzą, żeby nie wyjść na durniów.

## Słyszała Pani o sobie, że jest durniem, bo ma fundację?

Oczywiście, przytyki słyszę często. Mówią też, że się starzeję i nie mam już czego grać, więc się chwyciłam za fundację, że coś udaję przed kamerami itp. Że się starzeję, to akurat prawda, dla każdego czas równo płynie.

## Boli?

Na pewno nie jest to miłe. Ale z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że mam to gdzieś. Wiem, co robię i dla kogo. To jest najważniejsze. Widzę reakcję moich podopiecznych i ich uśmiechy.

**Nie przesadza Pani jednak z tym wstydem? Przecież nie wszystkich dobrych ludzi bierze się za idiotów.** Nie wszystkich. Robi się z nich także świętych, aniołów, albo sugeruje się, że ich działalność to podejrzana sprawa. Na szczęście też się ich szanuje, ceni i podziwia.

## A Panią biorą za kogo?

Ci, którzy mnie dobrze znają, traktują mnie zwyczajnie. Oni widzą, że jestem szczęśliwa, mogą to robić. Inni różnie traktują moją społeczną działalność. Męczące jest to ciągłe tłumaczenie się, dlaczego komuś pomagam... I tak odpowiadzi mi nie zadowolę wszystkich. Jedni poczują wyrzuty sumienia, inni wywęszą przekręty. To przeszkadza i zabiera czas. Wolę robić, a nie gadać. Najbardziej boli to, że u nas dobro nie jest czymś normalnym.

## A gdzie indziej jest?

Ostatnio byłam w Irlandii na spotkaniu z ludźmi z Korpusu Pokoju. Wydawało mi się, że oni pomagają innym tak naturalnie, że to im daje po prostu radość. Ale u nas też jest coraz więcej takich ludzi, szczególnie młodych. Wydaje mi się, że każdy człowiek lubi zrobić coś dobrego – czasem po prostu dlatego, żeby się lepiej poczuć. Dlatego często mówię, że wszystko to, co robię dobrego, robię w zasadzie dla siebie. Bo czuję się lepiej. Gdy uda mi się komuś pomóc, zmusić kogoś do uśmiechu, dostaję ogromnej siły. Wiem, że to brzmi banalnie...

## Cynicy twierdzą, że nie ma bardziej wyrafinowanej i perfidnej formy egoizmu niż altruizm.

Bo to prawda! Umówmy się, że ja pomagam ludziom z egoizmu. I wszystkich do tego egoizmu namawiam. Jednak prawda jest również taka, że ta forma egoizmu wymaga dużo wysiłku. Pracuję od świtu do nocy, żeby się poczuć dobrze. Ciągłe muszę się uczyć pomagać – od Ewy Błaszczuk, Janiny Ochojskiej, ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, Jurka Owsiaka. Ludziom nie wystarczy dać do ręki tysiąc złotych. Trzeba ich jeszcze pobudzać do życia, pchać w stronę sensu.

## Dobro potrzebuje marketingu?

Oczywiście. Szczególnie, gdy chce się nagłośnić ważny problem, obalić jakieś bariery – bez mediów to się nie uda. Czasem pomagam po cichu i wtedy czuję się najlepiej. Ale jestem publiczną osobą i to też jest moja siła, by pokrzywdzonym przez los ludziom otwierać jakieś drzwi. Wykorzystuję wtedy z premedytacją Dymną – Mariannę z „Siedliska”, Radziwiłłównę i inne postaci, które grałam, by coś załatwić.

## Pomaganie jest jednak męczące...

Męczymnie przede wszystkim niestabilność prawa. Często mam wrażenie, że przepisy mają nas zniechęcać do działalności charytatywnej. Chcę np. dać pani 100 tys. zł na operację ratującą życie, bo państwo na to pieniędzy nie ma. Pani ma zapłacić 20 procent tej sumy, ale nie ma takich pieniędzy,

więc ja muszę je zapłacić i nie pomogę następnej osobie. Zbyt dużo zależy tu od interpretacji. Mogą nas zwolnić od podatku, ale nie muszą. Więc piszemy prośby. Teraz o zwolnienie z podatku od wózka dla sparaliżowanego Janusza Świtaja. 20 procent od 180 tysięcy! Te 36 tysięcy może uratować życie paru osobom.

**Nie ma Pani wrażenia, że inicjatywy typu „Mimo wszystko” lub Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy wyręczają państwo?** Gdyby nie Owsiak, umarłyby tysiące dzieci i nikt by ich nie uratował. I tylko to się liczy. W Krakowie jest szpital, który w 90 procentach wyposażyla WOŚP. Nikt inny by tego tak szybko nie zrobił. Przyciskamy polityków – nasza działalność jest formą nacisku.

## A oni nie przyciskają Was?

Najważniejsze, żeby nie dać się zaplatać w polityczne sprawy. Jestem apolityczna, nic za mną nie stoi. To konieczne, gdy człowiek nie chce być manipulowany. Mówią mi: gdybyś była bardziej pragmatyczna, tobyś się umocowała politycznie. Ale to głupie i niepraktyczne – ekipy ciągle się zmieniają, ludzie idą na odstrzał. Często nieciekawe persony chcą nas użyć do swoich celów. Kiedyś spotkałam się z propozycją wyprania pieniędzy: ten pan wpłaci tutaj, pani mu odda i po sprawie. Wcześniej nie chciałam wierzyć w podobne opowieści. A jednak to się zdarzyło.

## Wynika z tego, że aby zorganizować czynienie dobra i robić to skutecznie, trzeba być twardym, a nawet wrednym. Dobrzy ludzie mają za małą siłę przebicia.

Wrednym nie. Jednak to prawda – chyba stwardniałam. Robiąc to, co robię i dostając co chwilę w łeb, pilnuję, by się nie zmienić, nie stracić radości. Jednak moja fundacja nazywa się „Mimo wszystko” i zauważyłam, że coraz częściej to powtarzam. Gdy ktoś chce zniszczyć to, co zrobiłam, walczę o to. Mogą sobie mówić, że „moralizatorka”, ale jeśli uderzą w to, co robię i jest ryzyko, że zawiodę podopiecznych, zamieniam się w lwa. Nauczyłam się przetykać łzy, ale nie jestem sama.

## A więc bycie dobrym się opłaca?

Niczego nie kalkuluję i nie patrzę na to, co mi się opłaca. Robię swoje, to co potrafię i co może się komuś przydać. Nie wiem, czy jestem dobra czy zła. Jestem normalnym człowiekiem. Kazimierz Kutz się śmieje, że taka ze mnie Maria Magdalenka. Ale oceny to nie moja sprawa. Wystarczy, że moja niepełnosprawna Halinka się do mnie przytuli. Dla niej jestem dobra.

**Anna Dymna, aktorka, twórczyni Krakowskiego Salonu Poezji, prezes fundacji „Mimo wszystko” pomagającej niepełnosprawnym.**